PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 48. Kraków, 26 listopada 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

**„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".**

## Wojna z Rosyą.

Zajęcie Bośni i Hercogowiny, nietylko że kosztowało miliony koron, poprostu w błoto wyrzuconych, nietylko, że porobiło przeraźliwe dziury w budżecie austryackim, a na upadającą pod ciężarem podatków ludność nałożył znów nowe, olbrzymie ciażary — pozostawiło w stosunku Austryi do Rosyi i Włoch ślad bardzo nieprzyjemny i groźny.

Rosya, która wśród państewek na półwyspie bałkańskim mąci ustawicznie wodę i stara się tam na dobre usadowić oraz Włochy, które mają wielki apetyt na kraje austryackie przez Włochów zamieszkałe skutkiem aneksyi Bośni, doznały srogiego zawodu. Pokazało się, że wychwalana opieka Rosyi nic nie jest warta, bo Austrya w jednej chwili rzuciła do Bośni armię i stanęła gotowa do wojny. Włochy, które mimo przymierza z Austryą nie tracą nadziei urwania sojusznikowi części kraju, przekonały się, że ten sojusznik nie pozwoli kpić ze siebie i nastawić potrafi zęby. I oto jesteśmy świadkami, jak Rosya i Włochy podają sobie ręce: car rosyjski, otoczony tysiącami wojsk, jak tchórz podły, przemyka się wśród swoich poddanych, aby przejechać przez Austryę i zjechać się ze sprzymierzeńcem tejże Austryi z królem Włoskim. W odpowiedzi na tę wizytę Austrya, która dotychczas transportowała wojska i wzmacniała garnizony od strony Włoch kosztem korpusów galicyjskich — obecnie zmieniła taktykę i — ubezpiecza swe granice od strony Rosyi.

Okazywała się bowiem potrzeba rozlokowywać więcej żołnierza na granicy włoskiej, niż innych granicach monarchii.

Na rok 1910 rzecz ta uległa częściowej zmianie.

Nie wycofuje się wprawdzie wojsk z południa, przeciwnie nawet powiększa się liczbę wojsk tyrolskich, stojących na granicy włoskiej — ale natomiast zwiększa się korpusy lwowski i krakowski aż o trzy bataliony. Dalej przenosi się sztab brygady i umieszcza cały pułk piechoty w Zemuniu tuż naprzeciw stolicy serbskiej.

Z tego przesunięcia i powiększenia garnizonów wynika, że wypadki polityczne, wywołane aneksyą Bośni i Hercogowiny pozostawiły głęboki ślad za sobą, a co gorsze, że możliwość konfliktu z Rosyą wcale nie zniknęła, lecz przeciwnie zarysowała się ostrzej i głębiej.

Powiększenie garnizonów galicyjskich i to aż do takiej wysokości, w jakiej znajdowały się przy końcu lat ośmdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych nie jest wesołą wróżbą na rok 1910. Nie jest także przyjemną rzeczą dla państwa strzedz aż trzech granic swoich i to strzedz z całą czujnością.

Takie oto są na razie skutki polityki hr. Aerenthala, która może doprowadzić do wojny na dwa albo trzy fronty.

Te stosunki możliwe są zaś dlatego, że na politykę zagraniczną państwa nie mają wpływu narody — które tylko swą skórą mogą płacić koszta zabawy we wojnę cesarzów i królów! **Wypowiedzenie wojny musi należeć do parlamentu!** Tylko przedstawiciele ludu mogą orzec, czy wojna ma być prowadzoną, czy też pokojowo należy spór załatwić! Ale do tego **trzeba mieć w parlamencie większość posłów socyalistycznych,** a nie służek i lokajów pańskich!

**Tylko rządy ludu zaprowadzą ład na ziemi!**

## Demonstracya robotników czarnowiejskich.

Ostatnimi czasy zaprowadzono do połowy Czarnej Wsi światło i dano odpowiedni chodnik. W drugiej zaś części graniczącej z Nową Wsią Narodową i Kawiorami panują wieczorem ciemności egipskie, a chodnik pełen dziur i to głębokich, tak iż z łatwością skręcić można nogę (dwa wypadki już były). To też robotnicy, wracając z ciężkiej pracy wieczorem do domu, brną raczej po kolana w błocie, omijając wykoszlawiony chodnik, narażeni wśród tam panujących ciemności nawet na utratę życia. Naczelnicy graniczych gmin Nowej Wsi Narodowej i Czarnej Wsi zwalają na siebie winę. Głównie ponosi tu jednak winę naczelnik Nowej Wsi Narodowej, znana hyena wyborcza Rosół, który na propozycye Czarnej Wsi celem wspólnego załatwienia tej sprawy i pokrycia kosztów zgodzić się nie chce. O tej osobistości i jego sprawkach pisaliśmy już kilka razy w „Prawie Ludu". Do tej wiązki dorzucimy jeszcze kilka kwiatków. Wszak 60 koron wydanych przez tego pana na kiełbasę

STEFAN ŻEROMSKI.

## Z DZIENNIKA.

Imieniny pani Heleny... Jedziemy! Serce uderzać przestaje ze szczęścia: zobaczę ją, napatrzę się bogactwa jasno-rudych włosów, ust z lekko pochyloną dolną wargą, oczu tajemniczych, zamglonych, blado-niebieskich, oczu istot przeżytych z wystygłemi sercami, jak mawiać zwykli utalentowani a tendencyjni beletryści, według mnie zaś, oczu istot wyższego gatunku, mówiących to tylko, co mówić można, co mówić każe konwenans.

Zresztą.., co mnie obchodzą beletryści?... Myślę o tej chwili, gdy zwróci zwolna w moją stronę prześliczną głowę i spojrzy śmiało a zimno. Tęsknię za tobą, spojrzenie bogini!... Tak, nie jest to feblik; to głębia, — to, że się tak wysłowię, ocean.

Zna dobrze historyę pani Heleny; wiem, że przed mężem jej, nie mniej szanownym jak dystyngowanym panem Stanisławem, był ktoś, kto uczył muzyki i śpiewu, oraz wyśpiewał jej więcej niż powinien był wyśpiewać; wiem, że następnie cały rok przepędziła w Palermo; wiem i coś więcej — i dlatego właśnie, otwarcie mówiąc, to w niej przedewszystkiem uwielbiam, czem gardzę... Wyzyskać sytuacyę — jest to filozofia jedyna, jaką rządzimy się zawsze: „n'est ce pas"?

Zaprzężono Bohuna i Figlarkę do ogromnego wasąga; główny furman Ludwik, (ów sławny na cały nasz powiat Ludwik), z przysłowiem „tego" i głową w kształcie wazy, w garść plunął, lejce ujął i jest „fertyk" pod gankiem.

Fraki, krawaty rautowe, brody „wymierzwinione", na lewej stronie każdego czoła po loczku — dżentelmani; mało powiedzieć: dżentelmani, — kwiaty!

Wsuwamy się w futra, wskakujemy, jedziemy. Jest nas czterech tylko, lecz śmiało orzec mogę, w wasągu naszym jedzie inteligencya, jedzie dowcip, jedzie szyk i, że tak powiem, filozofia naszego powiatu.

Mróz jest duży. W zimnem powietrzu lecą drobniutkie pyłki śniegu, mieszają się z iskrami mrozu, które żdziera z lodówki wiatr straszliwy, dmący nieznośnie, monotonnie, z cichem, ledwo dosłyszalnem, namiętnem drżeniem, co usypia i przeraża. Na nieobjętych okiem obszarach mkną po wierzchu skorupy śnieżnej niby dymy białe, leniwe, przejrzyste, sypkie jak piasek — mkną aż do umęczenia wzroku i przepadają w dali, roztapiając się w ogromie niebieskim.

Drogi po odwilży óślizły, jak szklanki. Konie idą pod lada górkę — według orzeczenia — „pyskami się podpierający"; z góry zjeżdżają na tylnych nogach, przedniemi, niby w menuecie, drepcąc. Łamią się pod ocelami kopyt lody w kałużach, koła wrzynają się w skorupę śniegową, nosy się nikczemnie czerwienią... Aby prędzej.

Istnieją od nas do Kabzic dwie drogi: gościniec i tak zwana „na rzekę".

— Na rzekę pojedziemy, jaśnie... tego? — pyta Ludwik.

— Można chyba będzie — odpowiadamy zbiorowo, — dużo bowiem jest bliżej.

Jedziemy „na rzekę". Po upływie pół godziny, minąwszy długą wieś Biebrzczyn, dojeżdżamy nad brzeg rzeki, słusznie zupełnie dla usprawiedliwienia nazwy drogi istniejącej. Przejechać ją trzeba w bród w tem właśnie miejscu, gdzie tworzy ona szeroką szyję kilkudziesięcio-morgowego stawu. Powierzchnię

bujakowską podczas ostatnich wyborów wciągnięto do budżetu gminnego. Wszak za radą tego pana sprzedano OO. Misyonarzom grunt po cenie tańszej niż oferowali inni chcąc tamże budować, podczas gdy grunta sprzedane Misyonarzom tworzą dotychczas jedno wielkie puste cmentarzysko. Nie tylko więc gmina mogłaby korzystać z podatków, ale nadto zmarnotrawiono (nadwyżkę) pieniądze gminne. Rada powiatowa i c. k. Starostwo patrzą obojętnie na rządy tego pana, który gospodaruje jakby swoim, pozbawiony kontroli ze strony klasy robotniczej, nie mającej prawa wyboru do Rady gminnej. O ile więc władze powyższe nie wejdą w ohydną gospodarkę tego pana, to w najkrótszym czasie zainterpelujemy w sprawie tego tyrana znienawidzonego przez mieszkańców Nowej Wsi Narodowej odpowiednie czynniki. — Nie mając, jak już wspomnieliśmy, swej reprezentacyi w gminie postanowili robotnicy czarnowiejscy zapomocą pochodu demonstracyjnego okazać Radzie gminnej, że to są ogólne żądania mieszkańców Czarnej Wsi, z któremi się liczyć musi. W tym celu odbyło się we środę 10 listopada br. o 7 wiecz. w sali p. Goldberga zgromadzenie publiczne z porządkiem dziennym: Gmina a mieszkańcy Czarnej Wsi. Przewodniczyli tow. Pilch i obywatel Drozdowicz. Sekretarzował tow. Ochałek. Referował tow. Rosenzweig.

W dłuższem przemówieniu skreślił ohydną gospodarkę gminną, nawiązując do stosunków, panujących w Czarnej Wsi. Przedstawił ogólne żądania mieszkańców Czarnej Wsi w myśl których uchwalono odpowiednią petycyę o światło i chodnik dla części gminy na wstępie wspomnianych. Wybrano 5 delegatów dla wręczenia petycyi: tow. Dąbrowę, Broneckiego, Rosenzweiga i obywateli Kaczora i Drozdowicza, poczem uszeregowani w liczbie około 200 ruszyli tow. czarnowiejscy pod zwierzchność gminną. Delegacyę przyjął sekretarz gminny pan Kłosiński przychylnie, oświadczając, iż jest upoważniony przez naczelnika gminy przyrzec spełnienie wymienionych żądań. Sprawozdanie z delegacyi zdał zebranym przed kancelaryą gminną tow. Rosenzweig. Stąd ruszyli zebrani pod lokal Czytelni, gdzie z okna przemówił tow. M. Pawlikowski, wzywając zebranych do silnej organizacyi. Oto jeden z pierwszych kroków na drodze walki o gminę!

---

# Baron Götz wyzyskiwaczem młodocianych.

**Okocim**, 17 listopada.

W roku jubileuszowym podniesiono hasło „wszystko dla dziecka"; jakby na ironię w tym samym roku nadano tytuł barona p. Götzowi, który wyciska setki tysięcy koron z pracy młodocianych. Pracują oni we flaszkowni. Praca, rozpoczyna się o godzinie 6 rano. Ponieważ atoli mieszkają w pobliskich wsiach, przeto wstając codzień o piątej, przychodzą wczas przed szóstą i muszą czekać na polu, w jesieni na słocie, w zimie na mrozie. Otóż w takich wypadkach w zachodniej Austryi znajdują się baraki, gdzie robotnicy mogą się schronić i odpocząć. To jednak uważa baron Götz za zbyteczne. Robotnicy muszą też obchodzić cały browar, gdyż bliższe drogi np. droga naprzeciw pałacu dyrektora jest zamknięta. O szóstej godzinie w zimie jest zupełnie ciemno, to też baron Götz mógłby się postarać o oświetlenie browaru. Zdarza się bowiem, że gdy robotnik rano idzie do pracy z odległej wsi, maszerując po ciemku, nieraz się przewróci i przychodzi zwalany i zmoczony. O godzinie szóstej wchodzą przemoczeni lub zmarznięci zależnie od pory roku robotnicy do flaszkowni. Jak już zaznaczyłem, pracują tu młodociani przeważnie w wieku 16—17—18. Wszedłszy do flaszkowni, zaczynają zaraz brodzić po wodzie. Niema bowiem dostatecznej ilości ścieków i kanałów, aby woda spłynęła. W flaszkowni bowiem myje się flaszki aparatami tak, że woda rozpryskuje się po sali, i sięga prawie do kostek. Robotnik zaś, który pracuje przy myciu flaszek jest prawie cały dzień zmoczony wodą. Niema bowiem fartucha skórzanego, któryby go chronił od przemoczenia. Dalej, kończąc robotę, robotnik nie posiada ręcznika, ba szmaty, którąby mógł sobie wytrzyć ręce z wody. Jak już też mówiłem nie ma baraków, gdzieby robotnik mógł przesuszyć mokre ubranie. Tak więc robotnik b r o d z ą c  c a ł y  d z i e ń  w e  w o d z i e, cały mokry wychodzi znów wprost na pole, w zimie na mróz. To też choroby skóry, szczególnie na rękach są tu bardzo częste. Robotnik pracujący kilka lat, zapada zwykle na reumatyzm i zostaje wyrzucony na bruk.

Druga część robotników pracuje przy napełnianiu flaszek piwem i korkowaniem flaszek zapomocą, aparatów. Praca tu jest niebezpieczna, flaszka bowiem czy to pod ciśnieniem wpychanego siłą piwa, czy to pod ciśnięciem korka, pęka i rani trzymającego ją robotnika. Skaleczony robotnik po leczeniu w szpitalu, zostaje wydalony i koniec. Flaszki pakuje się w paczki i piwo idzie w świat. Otóż przesuwać i przenosić muszą sami robotnicy, co ze względu na ich wiek jest szkodliwem. Niema bowiem ani wind, ani taczek, ani wogóle całego szeregu przyrządów, które prawie przy żadnym wysiłku pracy ludzkiej, służą do przenoszenia ciężarów. W flaszkowni są też liczne transmisye, poruszające maszyny. Otóż nigdzie niema urządzeń ochronnych, a choćby tylko napisów zwracających na nie uwagę robotników, co już jest w fabrykach krakowskich. Na obiad robotnicy mają jednogodzinną przerwę. Zamało to jednak, aby zdążyć do domu. Obiad zwykle odkładają sobie na wieczór. Browar nie ma swojej taniej restauracyi dla robotników, jest wprawdzie restauracya, ale prywatnych spekulantów. Pracę kończy się o 6-tej wieczorem. Robotnicy po jedenastogodzinnej pracy, znowu odbywają przynajmniej jednogodzinną podróż do domu. W browarze n i e m a bowiem baraków robotniczych, gdzieby się mogli przespać. Jeżeli jednak dużo zamówień p r a c a  p o  p a u z i e  n a  k o l a c y ę, t r w a  c a ł ą  n o c  i  c a ł e  p r z e d p o ł u d n i e  w  n i e d z i e l ę (!), c z y l i, ż e **praca młodocianych wynosi 24—30 godzin** (!). Toteż zmęczeni robotnicy zasypiają podczas pracy. Z początku robotnicy wzbraniali się pracować w niedziele, ale im powiedziano, że p. Götz ma na to pozwolenie od proboszcza brzeskiego (!!!), co też tenże w „Czasie" stwierdził. Inspektor przemysłowy z Krakowa o tym fakcie chyba nie wie. Sądzę, że powtórzyć im się nie pozwoli. Wartałoby zwiedzić browar panie inspektorze, gdyż są tam jeszcze ciekawsze rzeczy.

Baron Götz, chcąc widocznie Boga przejednać za używanie robotników w niedziele, zupełnie jak dawny raubritter, buduje chłopom — kościoły! Kapitalizm i klerykalizm, to bracia rodzeni. Otumanianie chłopów w kościołach zapomocą nasadzonych przez siebie, jako kolatora księży, oraz wyzysk młodocianych w niedziele, oto typowa polityka kapitału.

Teraz ciekawy każdy będzie, jaką płacę pobierają pracujący w takich warunkach robotnicy.

Otóż za jedenaście godzin pracy otrzymu-

---

wody kryje dość cienka, śniegiem przyprószona błona lodu.

— Pod tym lodem jest woda, pod tą wodą jest... tego... twardy — tłómaczy nam „do wyrozumiałości" oraz dla odegnania strachu nasz furman.

— A jeśli niema... tego?

— Ale, hale! — powiada dumnie i, powiem nawet pogardliwie.

Powiedziawszy to dumnie i pogardliwie, puszcza konie, ostrożnie z początku, następnie tnie je batem z całej swej furmańskiej siły. Jesteśmy na środku rzeki, zbliżamy się ku przeciwległemu brzegowi, gdy nagle lód, ów drugi, z łoskotem pęka — i naprzód Bohun, a następnie Figlarka wpadają w wódę tak, że widać tylko kleszczyny chomąt i łby; wózek chwieje się na prawo, na lewo, i zwolna, melancholijnie tonie wraz z olrzymią krą, którą oberwał. Fontanny wody zaczynają bulgotać przez półkoszki, zalewają miejsca na nogi, przód wózka zanurza się tak, że woda przechodzi przez wierzch.

Dżentelmani, piśnięcie spazmatyczne wydawszy, wyskakiwać poczynają z zadziwiającą szybkością: m-r Jean skacze na przepływającą krę, z niej usiłuje dostać się na ląd; za jego przykładem idzie pan Zygmunt i Henryk. Widzę nagle rozpierzchającą się wodę, połę czyjegoś haweloka w czyjejś pięści, dwie zadarte do góry nogi w wysokich kaloszach i czarnych niezapominajkach, czarne wąsiki, ogoloną brodę i roztwarte szeroko usta o cal nad powierzchnią wody...

Oho!

Szczęściem nie topi się żaden dżentelman, — owszem, wyłażą na brzeg w straszliwych, co prawda, postaciach. Dziwne tam podskakiwania robią na jednej nodze, na dwu, szczególne przykucnienia, biegając po brzegu, już to jak zające, już jak dzikie rumaki, wrzeszczą nadludzko, czasami nawet po prostu wyją. Na bryce pozostaję ja i Ludwik. Stajemy na siedzeniu, które woda podmywa; konie rzucają się; piersiami biją w krawędź lodu, na którym leżą ich pyski... Siedzimy w studni; dokoła jest cembrowina lodu, oddalona od nas o kilka łokci. Woda z dyabelskim szmerem płynie przez wózek; konie narowią się, wskakuje jeden drugiemu na grzbiet, łamią dyszel, rwią postronki.

— „Heu! me miserum!" — myślę sobie... Nie mogę już wyskoczyć, ponieważ kry odpłynęły; jeśli zaś nie wyskoczę, to lada chwila wózek się wywróci lub woda wasąg zniesie, nasiąknę w moich ogromnych niedźwiedziach wodą, jak cukier... Na dobitkę Ludwik zgłupiał najzupełniej: stoi obok mnie na siedzeniu, powtarzając melancholijnie:

— Masz teraz... tego... i tego... — jakby chciał przepowiednię mi określić: — teraz się tu już, jucho jedna, utopisz...

Wieś Biebrzczyn odległą jest od rzeki o jakie pół wiorsty... Na rozpaczliwe beknięcie dżentlemanów i nasze z Ludwikiem ryczenie o pomoc wysuwają się z chałup chłopi, stoją, „mendykują", wreszcie rusza ku nam jeden z drągiem, drugi z żerdzią, trzeci z siekierą, powrozem. Przybiega ich nad brzeg gromadka; stanęli i znowu „mendykują..."

Czuję, że słabo mi się robi na myśl straszliwą, tę mianowicie, iż pomendykują, podziwują się i pójdą.

Aż oto jeden z gromady zdejmuje kożuch, pasikiem opasuje krótki „spencerek", bierze w garść drąg i idzie ku nam...

— I mieszkało między nami — powiada Ludwik, a patrzy na mnie tak, jakby miał chęć mię ucałować.

(Dokończenie nastąpi).

je się koronę, a więc 9 halerzy, wyraźnie słowami: **dziewięć halerzy (!) za gogzinę.** Jeżeli pracuje się w nocy w sobotę i rano w niedzielę, drugą koronę. Trzeba odliczyć wkładkę do kasy chorych.

Tak wynagradza robotników milioner Götz, którego czysty dochód oblicza delikatnie inspektor podatkowy na pół miliona koron rocznie. A przecież rzeczywisty dochód musi być znacznie większy. Widzimy więc, że płaca jest niesłychanie nędzną.

Głodowa ta płaca jest niższą od płaconej przy robotach polnych. To też: **wywalczenie dziewięciogodzinnego dnia pracy, podwyższenia płacy, zniesienia pracy w nocy i w niedziele,** musi być koniecznym wprost warunkiem polepszenia bytu robotników, wyzyskiwanych przez barona Götza (!!). Tylko drogą organizacyi można będzie te skromne, już w Galicyi przyjęte polepszenie bytu uzyskać. Sądzę, że akcya organizacyi robotników browarnianych znajdzie tu silny oddźwięk i wpłynie na ukrócenie samowoli barona Götza!

(Baron Götz nie tylko zarabia na swoich młodocianych robotnikach w Okocimie, ale i na nieletnich studentach w Krakowie. Dzierżawi bowiem rząd jego kamienicę na Podwalu, w której mieści się IV. gimnazyum. Nie nadaje się ona w zupełności na szkołę; ma małe sale i nie posiada zupełnie podwórza (!). Wynajęto ją, dzięki wpływom p. G.; skutki jednak są fatalne. Jak świadczy sprawozdanie dyrektora tegoż gimnazyum, dzięki temu niehygienicznemu lokalowi, śmiertelność uczniów jest największa ze wszystkich gimnazyów krakowskich. Cóż to jednak obchodzi barona Götza; on robi interesa o resztę mniejsza. *Przyp. Red.*).

## Do ludu polskiego.

Macie prawo do wszystkiego, co najlepszego stworzyli ludzie gorącego serca i wielkiego talentu ku budzeniu śpiących, ku pokrzepieniu sił narodu i podnoszeniu ducha.

Waszą, całego narodu własnością są utwory wieszczów. Wszyscy z nich powinni brać siły i radość, uświadomienie własnych uczuć i myśli i nowe goretsze uczucie i nowe jaśniejsze myśli.

Z książek nie wszystko można poznać — są utwory, pokazujące życie dzisiejsze, lub dawne, napisane po to, żeby je odgrywać na scenie, żeby je odtwarzać żywą mową i pięknym obrazem.

Teatr dawać może nietylko samą rozrywkę i oderwanie od trosk codziennych, ale, dając to, powinien pokazywać wam wszystko, co najpiękniejszego napisali dla sceny wielcy pisarze.

Po wsiach i w stowarzyszeniach miejskich coraz więcej urządzane są siłami ludu pracującego przedstawienia teatralne. Ale, zazwyczaj brak sił i środków nie pozwala na wystawienie rzeczy większych, trudniejszych do grania. Na utwory Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, dawane w teatrze, lud prawie nie chodzi — warunki są zbyt nieprzystępne.

Lud często nie wie, że to, co dają w teatrach, to nie dla wszystkich, którzy myślą i czują.

Zapragnęliśmy uprzystępnić wszystkim arcydzieła naszych wieszczów i urządzać będziemy w rocznice narodowe — ku upamiętnieniu powstań polskich i ku uczczeniu wielkich ludzi, co szli przed narodem, jak gorejące pochodnie —

**poranki teatralne dla ludu.**

Pragniemy dawać na tych porankach utwory najpiękniejsze, pisane dla całego narodu, a nie umyślnie dla warstw ludowych. Przed utworami podawać będziemy objaśnienia i wiadomości o autorach, którzy je pisali lub o czasach i ludziach, których pokazują.

Nie przychodzimy z jałmużną, nie zapraszamy na bezpłatne przedstawienia. Chcemy je tylko udostępnić dla najmniej zamożnych, zachęcić do bywania jak najszerszy ogół.

Pierwszy poranek nasz odbędzie się w rocznicę powstania listopadowego — w niedzielę dnia 28 listopada — w Krakowie, w sali Teatru ludowego przy ulicy Rajskiej.

Program poranku obejmuje: 1) Chór, 2) „Warszawianka" St. Wyspiańskiego — odegra drużyna sceny ludowej, a poprzedzi objaśnienie, wygłoszone przez p. Wł. Weychert-Szymanowską, 3) Rzecz o powstaniu listopadowem — wygłosi dr. Ignacy Wróbel, 4) Obrazy świetlne postaci i bitew r. 1831, 5) Deklamacya „Reduty Ordona" Mickiewicza p. Jelski, 6) Chór.

Początek o godz. 11-ej rano, koniec przed godz. 1 w południe.

Miejsca siedzące kosztować będą 40, 30 i 20 hal. — stojące 10 hal.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni Brzeziny w Rynku, oraz w Związku stowarzyszeń robotniczych, w dzień przedstawienia rano od 8-ej do 10-ej pod Sukiennicami przy osobnym stoliku — potem w Teatrze ludowym przy ul. Rajskiej.

Komitet poranków teatralnych dla ludu: M. Siedlecka, red. „Przodownicy", H. Radlińska, sekr. Uniw. lud., Z. Klemensiewicz, red. „Prawa Ludu", Dr. Szyjkowski, deleg. Związku chórów i teatrów włośc., J. Robak, sekr. kraj. Związku naucz. lud., Wł. Wąsowicz, red. „Gazety Powszechnej", M. Dąbrowski, red. „Głosu Narodu", St. Kaczyński, czł. Chóru robot., Dr. Lubecki, prezes krak. koła T. O. L., Jan Magiera, profesor gimn., W. Miętka, kier. szkoły w Prądniku Czerwonym, L. Szafrański, kier. szk. w Bronowicach i T. Pluta, czł. zarz. Koła Kościuszki T. S. L.

## KRONIKA.

— **Bezwstydna klerykalna obłuda!** Wychodzący w Tyrolu „Posłaniec ludowy" („Tiroler Volksbote), organ klerykałów tamtejszych, ogłasza następującą, wprost bezwstydną odezwę:

„Drogi robotniku! Twoim właściwym pracodawcą jest nie właściciel fabryki, lecz kochany Bóg, musisz więc dla miłości jego każdą pracę spełniać. **Bóg jest też właściwym kasyerem,** fabrykant jest tylko urzędnikiem bożym. Zapłata ziemska jest tylko zaliczką, **główną zapłatę dostaniesz od Boga;** właściwą, wieczną, wspaniałą nagrodę odracza Bóg do wiecznego żywota... Pamiętając o tem, każdy rachunek będzie ci łatwy, każda praca słodka i mimo nieszczęść, serce robotnika pełne jest zadowolenia. Ponieważ on czuje, że skoro on dla Boga pracuje, to bogatszym jest, niż wszyscy królowie giełdy i wie, że on tylko **pozornie** złe zajmuje stanowisko".

Oto jest jawne wypowiedzenie programu socyalno-politycznego partyj chrześcijańskich... rozbijaczy organizacyi robotniczej i ogłupiaczów ludu. Program ten, to nietylko program okpigroszów, lecz przedewszystkiem to program wyszydzania wiary w Boga, który się przedstawia jako agenta i naganiacza fabrykantów. Przypomnijmy, co uczą księża o swojej władzy i godności, która ma być wyższa — według nauk biskupa salcburskiego — aniżeli majestat Boga, a dopiero poznamy do jakiego pogańskiego bałwochwalstwa doprowadza księży rzymskich pragnienie władzy i zachłanność złota.

Dlaczego jednak głosiciele tych prawd, księża sami, nie zwracają się po zapłatę do tego „właściwego kasyera", lecz biorą pieniądze od najbiedniejszych, wydzierając im ostatni grosz? Dlaczego każą sobie płacić za każdą najdrobniejszą posługę duchowną, za śluby, pogrzeby itp.? A wszak powiedziano: Darmoście wzięli — darmo dawajcie! Dlaczegoż księża nie czekają „wiernej, wspaniałej nagrody", lecz zbierają, skąd się da pieniądze i skarby? Dlaczego?

— **Znęcanie się nad żołnierzami.** Od jednego z czytelników otrzymujemy następujące pismo: przypadkowo byłem we wtorek po godzinie 10 wieczorem widzem nieludzkiego znęcania się nad żołnierzem w koszarach artyleryi na Błoniach we Lwowie (Reitende Batterie nr 2). Jakiś „vormeister" przywołał do siebie rekruta w „zugu" rekruta i wymierzył mu dwa głośne policzki. Następnie kazał mu się rozebrać do naga i zakomenderował „vorwärtsbeugen". Kiedy żołnierz to uczynił, począł go brutal okładać z całej siły grubym pasem. Podczas tej sceny stało dwóch żołnierzy w kalesonach w pozycyi „habt acht".

Jak widać z powyższego, pozostało wszystko po staremu w naszej armii, mimo uroczystych zapewnień ministra wojny i obrony krajowej.

— **W XX stuleciu!** W Królestwie Polskiem rozeszła się niedawno wieść o objawieniu się Matki Boskiej w jednej ze wsi powiatu lubelskiego. Sprawa przedstawia się następująco: We wsi Walentynowie płynie przez pastwiska chłopskie mały strumyczek, około którego pasł krowy 14-letni pastuch Władysław Olszewski. Chłopak ten spostrzegł, że jedna z krów ustawicznie trzyma się w pobliżu strumienia i pije z niego wodę, próbował więc odpędzić ją, lecz nie pomagało to zupełnie. Podszedłszy bliżej, ujrzał na dnie strumyka obraz Matki Boskiej.

Po powrocie do domu nie wspominał nic o tem rodzicom, dopiero gdy nazajutrz śniło mu się, by ogłosił wszystkim to, co ujrzał, opowiedział o całem zdarzeniu mieszkańców wioski.

Z brzaskiem dnia udano się na miejsce rzekomego cudu, nie ujrzano jednak żadnego obrazu. Mimo to, na miejsce wypadku poczęły ciągnąć tłumy ludności dniem i nocą i obchodziły na klęczkach miejsce „cudu".

**Potęga ciemnoty.** W Przemyślu zjawia się od czasu do czasu pewna „półmieszczka" — „półchłopka" z jednej wsi pod Przemyślem i wychwala się zapomocą słowa żywego i pisanego, iż posiada zdolność „wypędzenia czarta". Przedstawia się ona jako „czarnoksiężniczka", która będąc najczystszej rasy „płanetnicą", zdołała cudownym sposobem posiąść tajemnicę odczyniania złych ptaków, w postaci... papugi lub kukułki, nękających dusze ludzkie. Jest owa płanetnica tak nadzwyczajnie uzdolnioną, że udawało się jej niejednokrotnie skuteczną przynieść pomoc nawet w takich wypadkach, gdzie... liliki św. Antoniego, sprzedawane przez OO. Reformatów, okazywały się środkiem zawodnym.

Czarnoksiężniczka ta, opanowana najwidoczniej jakąś manią prześladowczą, apeluje zapomocą listów do księży i rabinów o wspieranie jej w walce z dyabłem.

W rozmaity sposób mści się ciemnota i klerykalizm na biednych ludziskach.

— **Owoce szlacheckiej gospodarki ze zdrowiem ludu.** Dr. Kluczenko, referent sanitarny

krajowy na Bukowinie, zamieścił w „Wiener klinische Wochenschrift“ obszerny referat o zwalczaniu w Galicyi nagminnej kiły, czyli syfilisu w powiatach kosowskim, nadwórniańskim i sąsiednich i domaga się, aby także w Bukowinie podjęto podobne systematyczne zwalczanie tej choroby.

Jak dalece kiła jest rozpowszechniona w powiecie kosowskim i nadwórniańskim, świadczą urzędowe dane, przytoczone w pracy dra Kluczenki. I tak: w powiecie kosowskim w 27 gminach, liczących razem 54.278 ludności, leczono na kiłę w czasie od 1 lipca 1902 do końca roku 1904 — 979 mężczyzn, 905 kobiet, 379 dzieci, ogółem 2264 osób, co stanowi 4·2% ludności! W tym samym czasie w powiecie nadwórniańskim w 16 gminach, mających 52.491 ludności, leczono na tę chorobę 555 mężczyzn, 560 kobiet i 278 dzieci, razem 1393 osób, czyli 2·6% ludności. Z góry przypuścić można, że oprócz tego pozostało sporo przypadków utajonych, lecz już powyższe cyfry dowodzą, że mamy tu do czynienia z otwartą raną społeczną.

Procent chorobowości na kiłę w tych powiatach jeszcze okazałby się znacznie wyższym, gdybyśmy uwzględnili, że przed rokiem 1902 w ciągu poprzedniego dziesięciolecia z obu wspomnianych powiatów leczyło się na kiłę co roku w szpitalach przeciętnie po 150 ludzi, że i po roku 1904 statystyka lekarzy eksponowanych w zakażonych okolicach wskazuje dalszy przyrost nowych chorzch i że także po roku 1902 pewna część chorych w szpitalach znajdywała pomieszczenie. Zakażenie w bardzo licznych wypadkach powstaje przez używanie przedmiotów różnych wspólnie z chorymi, a często jeden chory tym sposobem zaraża całą rodzinę. Stąd też pochodzi wielka liczba zakażonych dzieci poniżej 10 lat wieku, a sprawdzono, że zakażały się one także przez stykanie się z dziećmi choremi w szkole i podczas zabawy z niemi.

I gdy się czyta te straszne cyfry, gdy się widzi, że całe gminy, całe powiaty, całe kompleksy powiatów są nawskróś toczone kiłą, narzuca się pytanie, jak to się stać mogło, jak mogły władze sanitarne, a w szczególności władze rządowe dopuścić do tak rozległego rozpanoszenia się zarazy. Ze sprawozdań krajowej Rady zdrowia przekonujemy się, że szerzenie się kiły w Kosowskiem i Nadwórniańskiem oddawna było znane namiestnictwu. (Lecz na to nic nie robiono — bo czasu „nie mieli“). Przecież wybory ważniejsze i uganianie się za socyalistami, aniżeli troska o zdrowie ludu!

— **Gdzie się też mogły podziać perły prawdziwe z obrazu Matki Boskiej w Częstochowie?** Z okazyi kradzieży wot kościelnych przekonano się, że wiele sznurów pereł, wiszących na obrazie było fałszywych. Zachodzi więc pytanie, czy jakiś „pobożny“ pątnik chciał oszukać w ten sposób klasztor, czy też już przedtem zabrał „ktoś“ perły prawdziwe i sprzedał je a obraz fałszywemi ustroił! A ile to bogactw leży tam bezużytecznie a naród biedny pielgrzymujący musi się tułać i spać na polu na chłodzie i zimnie. Czyżby nie lepiej było za te pieniądze wznieść choćby przytułki dla pielgrzymów — jeżeli te pielgrzymki się wogóle odbywają? Wszak napisano: Nie skarbcie skarbów na ziemi...

## Do Towarzyszów korespondentów!

**Listy i notatki do umieszczenia w numerze, muszą być nadesłane do poniedziałku, najpóźniej wtorku rano każdego tygodnia. Później nadesłane notatki będą drukowane dopiero w najbliższym numerze!**

**Redakcya.**

## LISTY Z KRAJU.

**Tarnowiec koło Jasła. Figle ks. proboszcza.** Tak dawno już nie było w „Prawie Ludu“ o naszej wiosce wiadomości, że przypuszczaćby można, żeśmy zniknęli z powierzchni ziemi, za jaką bezbożność socyalistów. Gdzietam! Żyjemy i chyba Bóg nas prędko do swej chwały nie powoła, bo mamy troskliwego orędownika, który stara się nas sprowadzić z drogi bezbożności, nie zapominając przytem o swojej kieszeni. — Posłuchajcie.

Jest w kościele katolickim powszechnie przyjęta zasada, że w każdej parafii odbywa się raz do roku odpust. Że takie odpusta są świetnym interesem dla brzuchatych proboszczów, tego nie trzeba dowodzić, bo każdy, ktokolwiek był na podobnej uroczystości, miał się sposobność przekonać. Nasza jednak wioska jest miejscem „cudownego“ obrazu Matki Boskiej (o żadnym cudzie dotychczas nikt nie słyszał) i z tej racyi mamy aż 3 odpusty (!) w miesiącach: lipcu, sierpniu i wrześniu.

Ile wsiąknie do kieszeni proboszcza w tym czasie, lepiej nie dochodzić, bo „cudza własność to rzecz święta“.... Naszemu duszpasterzowi tych dochodów za mało. Umie on wynajdywać doskonałe źródła i zapełniać swą kasę, (na brak pieniędzy wiecznie biedaczysko narzeka).— Ta zręczność i przebiegłość leży już prawdopodobnie we krwi naszego kleru. Oto mała próbka.

Aby interes odpustowy lepiej popłacał, ma zamiar na przyszły rok urządzić koronacyę „cudownego“ obrazu, aby mu tem większej nadać powagi oraz przekonać o jego cudowności i w tym celu ściąga składki w kościele. Skoro zaś mowa o składkach, nie od rzeczy będzie nadmienić, że klecha nasz ma specyalny dar naciągania ludzi. Od kilku lat zbierał z kapłańskim iście poświęceniem pieniądze, rzekomo na szpital dla ubogich. Biedni ludziska sądzili, że poprzeć należy tak piękny cel, który po urzeczywistnieniu mógł inicyatorowi zaszczyt przynieść. Sypały się więc liczne składki, a tymczasem ksiądz - figlarz, zebrawszy parę tysięcy koron — zakpił sobie ze swoich wiernych owieczek i ku największemu ich zdumieniu i oburzeniu wystawił sobie wspaniałą piątrową plebanię i dużą salę dla związku chrześcijańsko - społecznego, która służy dla małej kliki zauszników proboszcza.

Czyż nie jest to marnowaniem publicznego grosza, podstępnie wydartego z kieszeni ludu, dla celów osobistych? Przeciw takiemu samowolnemu postępowaniu należało już dawno zaprotestować. Nie można pozwolić, aby za nasze krwawo zapracowane pieniądze, klecha budował dla siebie pałace! Dość już panowania kliki klerykalnej!!

W najbliższym liście napiszę Wam kochani Czytelnicy o stosunkach politycznych w naszej okolicy, które są pod niejednym względem bardzo ciekawe.

*Wołczok.*

## Na kresach Galicyi.

### Klęska Niemców.

**Lipnik.** Od czasu częściowego zdemolowania „Domu polskiego“ Niemcy występowali coraz bezczelniej wobec klasy pracującej w szczególności wobec ludności polskiej. Napastliwość ich je nak obawiała się w pewnych granicach, których przekroczyć objawiali się nie z przyczyn przyzwoitości politycznej — bo tą absolutnie nie grzeszą — lecz poprostu z obawy przed siłą pięści sprowokowanego.

W ostatnim czasie zdawało im się, że jest dla nich chwila najodpowiedniejszą do zniszczenia ruchu robotniczego w Bielsku-Białej; czynili więc rozpaczliwe wysiłki do przygotowania ataku na nas... w centrum robotniczem — w Lipniku.

W miesiącu wrześniu wniosła rada gminna lipnicka prośbę do Wydziału krajowego o zezwolenie na pobieranie nowych dodatków gminnych od wódki i piwa. Przeciw temu rozpoczęliśmy bardzo szeroką akcyę. Wydaliśmy odezwę, urządzili kilka zgromadzeń masowych, na których uchwalono rezolucye protestujące jak najostrzej przeciw nałożeniu nowych ciężarów na warstwy najuboższe. W tej przykrej dla rady gminnej sytuacyi, z pomocą przyszedł nauczyciel z „Schulvereinu“ Zoubek, tensam, który brał udział w deputacyi Niemców galicyjskich do namiestnika, występując — nie wiadomo z czyjego zlecenia — jako reprezentant Lipnika.

Mając przyzwolenie rady gminnej i aprobatę namiestnika, rozpoczął wściekłą agitacyę przeciw Polakom — głównie robotnikom.

Zwołaliśmy tedy na 14 bm. zgromadzenie do Lipnika, aby się z nim porachować. Ale Zoubkowi, Zwergerowi i innym filarom niemczyzny wydało się, że to dla nich najodpowiedniejsza chwila do złamania, zupełnego zniszczenia socyalnej demokracyi.

Wydają też jedną odezwę po drugiej w tutejszem brukowem piśmie „Ostschlesische“, będącem na żołdzie fabrykantów, — i napadają w nich w sposób plugawy i nikczemny na cały ruch robotniczy. W każdym numerze tej szmaty brukowej wzywali Niemców z całej okolicy, aby się wszyscy na tem zgromadzeniu zjawili uzbrojani, by robotników bili i rozbili socyalistom zgromadzenie. Odezwy te kończyły się zawsze „Heil und Sieg“.

Prokuratorya ani razu tych odezw nie skonfiskowała, ani też nie pociągnięto redaktora do odpowiedzialności, bo tu przecież była nagonka Niemców przeciwko klasie robotniczej i do tego — polskiej.

Nie zawahali się nawet ci pangermanie wydać odezwę polską do „Robotników! Chrześcijan! Obywateli! Lipniczan!“, aby wyrzucili ze zgromadzenia „burzyciela“ (!!) Arbeitla i „bezreligijnego“ Kotierza, „co chcą robić niezgodę i krawal (!!)“.

Wszystkie te odezwy działały jak pioruny na umysły robotnicze. Oburzenie wzrastało z dnia na dzień. Toteż w niedzielę 14 bm. już o godzinie wpół do 2 po południu wyszli robotnicy z lokalu stowarzyszenia lipnickiego demonstracyjnie na zgromadzenie. Tu i ówdzie spotykało się drobne grupki „Jungmanów“ z odznakami Nordmarku, uzbrojonych w sztaby żelazne i laski, a jednemu nawet odebrano szablę (!). — W lokalu, gdzie się miało odbyć zgromadzenie, zajęli młodzieńcy niemieccy w liczbie około 70 dwie salki, aby przy otwarciu wielkiej sali mogli pierwsi wejść i stąd wyprzeć naszych towarzyszów. Tymczasem towarzysze nasi weszli między nich i oświadczyli im, że na zgromadzenie może wejść każdy, tylko nie szkolarze. W odpowiedzi na to prof. szkoły przemysłowej Bittner szklanką uderzył robotnika w głowę. To było hasłem do bójki. Towarzysze nasi rzucili się na Niemców z całą furyą, mszcząc się za ich całotygodniowe obelgi. Posypał się na niemieckie głowy, ramiona, plecy grad szklanek, flaszek, lasek, krzeseł. Nauczyciela Zoubka wyłożono na stół i ojcowie dzieci dla przypomnienia mu tej wątpliwej wartości przyjemności, którą on tak hojnie wobec dzieci szafuje — wsypali mu kilkanaście odlewanych. Po tej sromotnej klęsce, wódz młodych Cherusków, umykał wstydliwie przez pola, nie bacząc na pozostałych mołojców.

W przeciągu kilku minut sale się opróżniły, a tylko tu i ówdzie chyłkiem przemykały się

poza węglami małe grupki niedorostków. O wpół do 3 zaczęto zgromadzenie w największym spokoju. Sala, mogąca zmieścić około 1800 ludzi, była szczelnie wypełniona. Przemawiali po polsku i po niemiecku tow. Arbeitel, dr. Gross, Fuchs i Baj. Każde niemal zdanie oklaskiwano entuzyastycznie. O 5 uszykowało się w pochód przeszło 2000 robotników. Grupki Niemców, w odległości może 300 kroków, skoro spostrzegły takie mrowia robotników, poczęły uciekać przez rowy, krzaki, pola. Wywołało to u robotników salwy wesołości i ironiczne okrzyki „heil“.

W demonstracyjnym pochodzie przeszliśmy cały Lipnik, Białą do Bielska, gdzie się pochód rozwiązał. Tak zakończyła się farsą tak pompatycznie przez Niemców zapowiadana akcya przeciw nam. Przetrzepano im skórę, przepędzono ze zgromadzenia i nie zechce im się drugi raz kusić się o rozbicie naszego zgromadzenia.

Stu młodzieńców może wybijać bezkarnie szyby Stojałowskiemu i to w czasie, kiedy „regimentarzy“ u siebie gości, ale wszyscy Niemcy z całej okolicy nie są w stanie nam rozbić zgromadzenia. Przekonali się „Jungmany“, że co mogą urządzać Stojałowskiemu, do tego nie dopuścimy my. Niedzielna nauczka będzie dla nich dostateczną i pamiętną na przyszłość. *nj.*

## Jak to socyaliści nauczyli rozumu „posła“ Dobiję.

**Buczkowice.** (Walka z drożyzną. — Odpowiedź księdzu). Za przykładem tow. ze Śląska rozpoczęliśmy i my walkę z dzisiejszą drożyzną. Tutejsi przemysłowcy, zwłaszcza piekarze z posłem „naszym“ Dobiją na czele ustanawiali sobie ceny, jakie sami chcieli. Zmówili się poprostu na kieszenie robotników i chcieli je zupełnie wypróżnić. Ceny chleba na rozkaz Dobiji ciągle podnoszono, tak, że były daleko wyższe niż w mieście. Tego jednak było robotnikom za dużo. Zeszli się razem, wybrali z pośród siebie komitet, który podjął się sprowadzać chleb z Morawy daleko lepszy i daleko tańszy. Dzisiaj do obu fabryk sprowadzamy tygodniowo do tysiąca bochenków.

Robotnikom nasza akcya tak się podobała, że postanowili sprowadzić prócz chleba jeszcze węgle, ziemniaki i słoninę. Akcyą tą kieruje partya nasza i dwukrotnie też wysłała tow. Baja z Bielska na zgromadzenie do nas, który nam bardzo szczegółowo przedstawił przyczyny i skutki dzisiejszej drożyzny i podał wskazówki jak z nią mamy walczyć. Robotnicy uchwalili już teraz zbierać pieniądze na założenie konsumu, abyśmy na wiosnę mieli swój własny sklep, skąd moglibyśmy pobierać towary lepsze i tańsze.

Cała ta nasza praca ogromnie się nie podobała naszym „chrześcijanom“ z posłem Dobiją. Obiecywał on nam już nawet, że wybuduje nam piekarnię i będzie po tej samej cenie chleb sprzedawał, co sprowadzamy, ale go robotnicy wyśmiali, bo te nie potrzebują jego łaski. Nie znał ich wtedy, kiedy chleb drogo u niego kupowali, nie chcą go oni teraz znać i przyrzekają mu, że tę jego opiekę mu zapamiętają i przy przyszłych wyborach odpowiednio mu się odpłacą.

Nasza praca nie podoba się Dobiji, nie tylko dlatego, że politycznie traci wśród okolicznej ludności grunt pod nogami, ale i gospodarczo uniemożliwiliśmy go. Wpędzamy go w przepaść, bankructwa, bo robotnicy całej okolicy, którzy u niego pobierali chleb, sprowadzają z Morawy. Podobno tak dopiekliśmy już p. „posłowi“, że się miał wyrazić, że wolałby nam był mandat ustąpić, niż żebyśmy ten chleb sprowadzali. Ale robotnicy się przekupić nie dadzą! Rozpoczęliśmy walkę i doprowadzimy ją do końca zwycięzko. A więc Buczkowianie łączcie się z nami!

## Ks. Proboszcz i bogata samobójczyni. Jak to pieniądz otwiera drogę nawet do nieba!

**Buczkowice.** Przykro nam ogromnie, ale konieczność nas zmusza do tego, aby dać odpowiedź naszemu księdzu, że nierówną miarką traktuje ludzi ten sługa boży.

Licho chciało, że się niedawno u nas powiesiła stara dewotka. A że zostawiła sporo grosza, więc urządził jej ksiądz bardzo ładny i bogaty pogrzeb. Trochę się to dziwnem wydało kilku gospodarzom i robotnikom i poszli się zapytać księdza, czy taksamo po chrześcijańsku pochowałby innego ubogiego samobójcę, czy też tylko przywilej mają bogate dewotki.

Chcieli się robotnicy przekonać, czy równa miarka dla wszystkich; czy ksiądz kierował się tutaj uczuciem ludzkiem, które każe każdemu oddać ostatnią przysługę, czy też przypadkowo nie wpłynęły na ten krok pieniążki, które mają dla nich taką siłę przyciągającą.

I dowiedzieliśmy się ciekawych rzeczy. Najpierw chciał wszystkich wyrzucić, bo on nie potrzebuje się przed nikim usprawiedliwiać, że robi co jemu się podoba i jak mu się podoba; wreszcie odgrażał się robotnikom i zbeształ ich jako napastników i t. d. Potem się trochę uspokoił, kiedy widział, że tak robotników nie można zbyć. Zaczął więc tłómaczyć, że samobójca, który majątek zapisał żonie lub dzieciom nie może (!!) być uroczyście pochowany. (Jeżeli zapisał kościołowi, to widocznie może być pochowany). Przytoczył przykład, że gdzieś tam jakaś dziewczyna wyspowiadała się i wykomunikowała, a następnie życie sobie odebrała, a on ją pochował, po się z P. Bogiem przedtem pojednała. A więc: parafianie spowiadajcie się i jednajcie z P. Bogiem, a potem się wieszajcie. Taką to ciekawą naukę głosi nasz sługa boży.

Na przyszły raz napiszemy trochę o naszej klice gminnej. *Parafianie.*

## Jaki pan — taki kram!

**Rybarzowice.** Nasz Dobija stał się wzorem dla wielu tutejszych zabijaków. Rozumu tam u nich nie wiele, więc sobie radzą pięścią i kijem, a że tu kij ma dwa końce, oberwie się też przytem tak samemu posłowi, jak i jego osobliwym agitatorom, którzy ufni w pomoc pana posła napadają na spokojnych ludzi i wszczynają wszędzie bójki. Ludność wsi jest wprost wydana na pastwę tym kilku bandytom, którzy każdego, kto im się nie podoba, obiją. Rada gminna nie robi tu nic, bo tam siedzi pan poseł, a żandarmerya nie występuje przeciw nim, boć to agitatorzy, filary Dobiji; oni mu przecież zapomocą kija mandat zdobyli, musi im się też odwdzięczać.

Mało nas obchodzi jego wdzięczność, ale przecież jako obywatele mamy prawo domagać się, aby niebezpiecznych dla życia naszego napastników przymknięto i przykładnie ukarano.

Przed kilkunastu dniami wszedł do tutejszej gospody p. K., znany w całej okolicy i powszechnie poważany człowiek. Zastał tam starego awanturnika Judasza Stróżaczka ze synem Walkiem. Ten stary to niezmiernie pobożny człowiek. Chodzi co roku na Kalwaryę, jako przywódca. W jednej ręce trzyma książeczkę, a w drugiej flaszeczkę, jako, że to zwyczajnie śkwarno, nalewa sobie więc w gardło. W niedzielę, codziennie przedpołudniem, jest na nabożeństwie, a popołudniu odprawia nieszpory... w karczmie, otoczony flaszeczkami próżnemi i pełnemi, niby świecami. Krzyczy, wrzeszczy, ryczy, głównie wyklina bezbożników socyalistów.

Tow. K. chciał nieco odpocząć w gospodzie. Ale zaraz zbliżył się do niego ten awanturnik i chciał koniecznie wywołać bójkę. Tow. K. wyszedł wtedy spokojnie z karczmy. To się naturalnie nie podobało agitatorowi Dobiji, począł wraz z kilkoma współpijanymi kolegami wyzywać socyalistów i napadł na tow. K. Znalazło się jednak kilku ludzi, których oburzyła taka agitacya za p. posłem i dali napastnikowi dobrą nauczkę.

Taką to bronią walczy sam p. poseł, a w ślad za nim jego zwolennicy.

Zapytujemy się p. posła, jak długo będzie takie indywidua popierał? *Rybarzowianie.*

## Lampiarze w opałach.

**Komorowice.** W niedzielę, 7 b. m. odbyło się u nas zgromadzenie w gospodzie pana Irzyka, zwołane przez Stojałowczyków. Ponieważ posłowie „chrześcijańscy“, choć przyrzekli, nie przybyli, zaczęli się ludzie do domu rozchodzić.

Ruda widzac, że w sali coraz bardziej pusto, zagaił czemprędzej zgromadzenie. Pierwszy przewówił p. Kraus. Ostro wystąpił przeciw posłom „chrześcijańskim“, że nic nie robią, że skoro nie mogą (nie chcą — przypisek korespondenta) przeprowadzić ubezpieczenia na starość, to powinni przynajmniej zmusić rząd do przeprowadzenia regulacyi rzek. Białka co roku u nas wylewa, czyniąc ogromne spustoszenie, a tu posłowie nic a nic. Jeżeli tak dalej będą lekceważyli żądanie ludu, to sobie to zapamiętamy przy przyszłych wyborach, drugi raz się oszukać nie damy. Zaznaczyć wypada, że Kraus to ich wielki zwolennik, ale i jemu już dosyć sadła widocznie za skórę zalali.

Rotem zabrał głos Ruda, wyrzucony z organizacyi robotniczej. Plótł, jak Piekarski na mękach, że się aż żal robiło, że tam nic a nic oleju w głowie niema. Z godzinę mówił same plewy. Najwięcej mówił o tem, że to nie posłowie, ale inżynierzy winni, że regulacya nie przeprowadzona. Oni przedewszystkiem powinni się o to starać. Pewnie! Wtedyby już naprawdę ich posłowie niczem innem się nie zajmowali tylko swoimi interesami, jak sprzedawanie kilkakrotne tej samej maszyny i t. d. Najłatwiej to zawsze winę na kogoś zwalić. Ale trzeba być naprawdę ciemięgą, żeby winę zwalać na inżynierów. To taksamo, jakby ktoś od parobka wymagał, żeby darował konie. Wywiązała się później ożywiona dyskusya, w której zabierali głos Gryzelka, Kus, Pudełko, tow. Böhm i Szczygieł. Ten ostatni postawił wniosek o uchwalenie votum nieufności dla posłów chrześcijaskich. P. Ruda zaczął posłów usprawiedliwiać i przyrzekł, że 8 grudnia przybędzie nawet sam Stojałowski.

Na tem się zgromadzenie zakończyło ze skutkiem ujemnym dla Stojałowczyków. *Obecny.*

## Kłamstwa „chrześcijan“.

**Bielsko.** W jednym z ostatnich numerów napadł „Wiecheć“ na naszą organizacyę metalowców, że rzekomo nie wypłaciła wszystkich zapomóg jakiemuś tam robotnikowi z Halcnowa. „Kto jada flaki, myśli, że każdy taki.“ Zapamiętaj sobie redaktorze „Wiechcia“, że u nas nie kilka, ale kilkanaście koron tygodniowo wypłaca się w czasie bezrobocia, że więc ten robotnik nie kilkanaście, ale kilkadziesiąt koron dostał zapomogi przez sześć tygodni, jak przepisuje statut. Nadto otrzymał ten robotnik 10 koron nadzwyczajnej zapomogi. Wam się to wyda pewno niemożliwem, bo wy bracia chrześcijanie to patrzycie się aby jeden drugiego złupił, oszukał, wykpił, więc nie myślcie, że i nasza organizacya taksamo robi. Przecież w czasie wielkiego lokautu tkackiego w Bielsku byliście tacy bezczelni i niesumienni, żeście swoim długoletnim członkom po 2, 3 lub 4 korony wszystkiego wypłacali, a potem kazaliście im jeść

ziemniaki i kapustę. Już się robotnicy poznali na waszej uczciwości chrześcijańskiej, to też nie macie wcale organizacyi, bo już żaden robotnik nie chce dawać więcej ani na lampę, ani na knot, ani na oliwę.

Oszczerstwami daleko nie zajedziesz Wiechciu!

## RUCH OŚWIATOWY

**Wieczór dyskusyjny.** W myśl wyrażonych z wielu stron życzeń, krakowska komisya oświatowa urządza we wtorek 30 listopada o godz. 7 wiecz. w lokalu Związku stow. rob. pierwszy wieczór dyskusyjny, poświęcony sprawie polityki gminnej. Odczyt na ten temat wygłosi tow. dr E. Bobrowski.

Pragnąc, aby na wieczór dyskusyjny przybyło jaknajliczniejsze grono towarzyszów i towarzyszek, krakowska komisya oświatowa zwraca się z prośbą do komitetów gmin podmiejskich i Zarządów związków zawodowych w Krakowie, aby w dniu tym nie urządzały u siebie żadnych zebrań i posiedzeń, ale by rozwinęły szeroką agitacyę pomiędzy członkami, zachęcając ich do masowego przybycia na ten ze wszech miar ciekawy odczyt.

Pożądanem jest również, aby ci z towarzyszów i towarzyszek, którzy w dyskusyi chcą przyjąć udział, uprzednio przygotowali się do tego, gdyż tylko w ten sposób nadać będzie można zebraniu charakter poważny i utrzymać tok dyskusyi w kierunku przez temat odczytu ściśle wyznaczonym.

### Komunikaty.

**Sekretarz krakowskiej komisyi oświatowej** udziela wszelkich informacyj w sprawach dotyczących urządzania odczytów i wykładów, kompletowania biblioteczek robotniczych, organizowania kółek oświatowych kobiecych, urządzania uroczystych obchodów rocznic proletaryackich oraz pomaga przy układaniu programów zabaw, wieczorków i przedstawień amatorskich.

Porozumieć się można w poniedziałki i piątki od godz. $6^{1}/_{2}$—$7^{1}/_{2}$ wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5, I piętro).

### Zapowiedziane odczyty i wykłady.

▣ **Posiedzenie przedstawicielek kół kobiecych** odbędzie się we czwartek dnia 25 bm. o godz. 6 i pół wieczorem w lokalu redakcyi „Prawa Ludu“ (ul. Wiślna 5).

▣ **Czytelnia Rob. w Dębnikach.** We czwartek dnia 25 b. m. wygłoszony zostanie drugi odczyt z seryi „Nauka o socyalizmie“.

▣ **Łobzów i Nowa Wieś Narodowa.** Dnia 25 listopada (we czwartek) o godz. 7 wiecz. odbędzie się w Łobzowie zebranie poufne. Na porządku dziennym sprawa odczytów i organizowania oświatowych kół kobiecych.

▣ **Metalowcy.** We czwartek dnia 25 b. m. o godz. 7 wiecz. wygłoszony zostanie przez tow. dra Drobnera odczyt na temat „Filozoficzne podstawy socjalizmu“.

▣ **Czyt. Rob. w Rakowicach.** W niedzielę dnia 28 listopada o godz. 3 po poł. wygłosi tow. K. Czapiński odczyt na temat „Początki ruchu robotniczego“.

▣ **Kółko kobiece w Łobzowie.** W niedzielę dnia 28 listopada o godz. 3 i pół po połud. wygłoszony zostanie pierwszy odczyt na temat „Kobieta w przeszłości i teraźniejszości“.

▣ **Czytelnia Rob. w Pół Wsiu i Zwierzyńcu.** W niedzielę dnia 28 listopada o godz. 3 po południu wygłoszony zostanie odczyt w lokalu p. Fischlera (ul. Kościuszki). Wstęp za zaproszeniami.

▣ **Krawcy.** W poniedziałek dnia 29 b. m. o godz. 8 wieczorem wygłoszony zostanie odczyt. Towarzyszki i towarzyszów upraszamy o liczne przybycie.

▣ **Malarze.** We wtorek 30 listopada o godzinie 5 po poł. tow. K. Czapiński wygłosi odczyt.

▣ **Czytelnia Rob. w Łobzowie.** We czwartek dnia 2 grudnia odczyt z dziedziny nauk społecznych.

**Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo z żonami, siostrami i córkami!**



## Z POLA WALKI

— **Śmiertelny wypadek w kapalni węgla.** Z Moczydła, w powiecie chrzanowskim, donoszą: W ubiegłą sobotę zaszedł w tutejszej kopalni węgla nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą ofiarę w życiu ludzkiem. Mianowicie, górnik Franciszek Kossowski z nieznanego powodu wypadł z windy i runąwszy z wysokości kilkudziesięciu metrów w dół kopalni, poniósł śmierć na miejscu. Tragicznym wypadkiem zajęły się władze sądowe.

— **Pod kołami pociągu.** Nieszczęśliwy wypadek zaszedł w tych dniach na stacyi kolejowej w Płaszowie. Stojący na torze urzędnik kolejowy, p. Leśniak, z powodu zawieruchy i deszczu, nie zauważył nadjeżdżającego pociągu i wpadł pod jego koła, które odcięły mu przy samej nasadzie obydwie nogi. Nieszczęśliwemu udzieliło doraźnej pomocy na miejscu pogotowie ratunkowe i dającego słabe znaki życia odwiozło do szpitala.

— **Zasypany na śmierć gliną.** W Łyścu, powiatu bohorodczańskiego, zasypała w tych dniach glina na śmierć włościanina Michała Błycha, który ją wydobywał w miejscu bardzo niebezpiecznem.

## Z SZEREGÓW MŁODEJ GWARDYI.

**Reforma szkoły.** Staraniem grupy krakowskiej centralnego Związku robotników młodocianych Austryi odbyło się w niedzielę 14 listopada w wielkiej sali Związku Stowarzyszeń robotniczych, przy ulicy Wiślnej, publiczne zgromadzenie rrobotników młodocianych, przy udziale przeszło 400 robotników, z następującym porządkiem dziennym:

I. Reforma szkoły przem.-uzupełniającej.

II. Cele i znaczenie Zjazdu robotników młodocianych we Lwowie.

Zgromadzenie zagaił tow. Jaroszewski, przewodniczącym wybrano tow. Heubergera. Do pierwszego punktu referował tow. Nowak, który w godzinnym referacie wykazał wszelkie braki dzisiejszej szkoły przemysłowo-uzupełniającej, kreśląc obraz takiej szkoły, jaka być powinna. Zakończył przemówienie, stawiając następującą rezolucyę:

Zebrani robotnicy młodociani na publicznem zgromadzeniu w sali Związku Stow. rob., zrozumiawszy,

że praktyka w warsztacie do wykształcenia fachowego jest niedostateczna,

że nauka w szkołach wieczornych coraz mniej odpowiada swojemu zadaniu, wskutek ciągłej zmiany i postępu ekonomicznego, przez co powinna objąć większe fachowe wykształcenie, co dla uczniów przy obecnym systemie szkolnym jest niemożliwem,

że obecna szkoła przemysłowa przez złe kierownictwo zupełnie nie odpowiada swojemu zadaniu,

że na miejsce tej złej szkoły nie dającej żadnej korzyści, trzeba otworzyć nową, która, aby osiągnęła swój cel, powinna mieć następujące warunki, żądają:

a) by przedmioty w szkole wykładane, prócz pisania i czytania, były fachowe,

b) by nauka odbywała się w budynku do tego tylko przeznaczonym, a przedmioty fachowe były wykładane tylko przez nauczycieli fachowych,

c) by nauka była bezpłatną i odbywała się w dniach powszednich, między godziną 8 rano a 6 wieczorem, tak, aby wieczory dni powszednich i niedziele były od nauki zupełnie wolne,

d) by każdy uczeń miał możność uczęszczania do szkoły, co ma na względzie odpowiednie powiększenie ich ilości i by majstrowie nie posyłający do szkół uczniów byli surowo karani,

e) by religii uczono tylko tych, którzy tego pragną.

Po długiej dyskusyi przewodniczący poddał rezolucyę pod głosowanie, którą też jednogłośnie uchwalono.

Drugi punkt z powodu spóźnionej pory odłożono, poczem przewodniczący o godzinie 9·30 wieczorem zamknął zgromadzenie okrzykiem: „Precz z nauką w niedzielę, precz z nauką wieczorną, żądamy szkoły fachowej, dziennej“!

**Tarnów.** W sobotę dnia 20 listopada b. r. odbyło się zgromadzenie robotników młodocianych przy udziale przeszło 100 robotników. Na porządku dziennym: „Jak się za-

chowuje władza tarnowska względem szkoły przemysłowej wieczornej". Przewodniczył tow. Goldwasser, referował tow. Rubenfeld, który skreślił zachowanie się władzy względem szkoły wieczornej i zaznaczył, **iż na przeszło 1000 robotników młodocianych żydowskich chodzi do szkoły wieczornej aż 8-miu!**

Widzieliśmy, że rada pow. rozlepiła przed kilkoma tygodniami afisze, zawiadamiając, że według noweli do ustawy przemysłowej powinni wszyscy majstrowie bez różnicy wyznania pozwolić swoim terminatorom uczęszczać do szkoły przemysłowej w przeciwnym razie będą majstrowie karani grzywną od 20—200 koron. Widzimy, że nasi majstrowie żydowscy z tego sobie nic nie robią. Starostwo śpi... aż do czasu jakichś wyborów. Ale wnet będą wybory do rady miejskiej, to nasza władza, jakby różdżką czarodziejską dotknięta obudzi się i będzie się mieszała w nie swoje sprawy. Jeżeli władza tak dalej będzie się zachowywała, to zmuszeni będziemy udać się gdzieindziej i w inny sposób poszukać ratunku.

W dyskusyi przemawiali tow. Sommermann i tow. Landau jun.

---

Baczność, Towarzysze! :: Czytajcie :: i prenumerujcie pisma partyjne! ::

## Co czytać?

Wszystkie poniżej wymienione książki są do nabycia za pośrednictwem Administracyi Wydawnictw P. P. S. D. Kraków, ul. Wiślna 5. — za poprzedniem nadesłaniem należytości.

**„Walka o krótszy dzień roboczy ze stanowiska hygieny"**, cena 6 hal. Broszura ta jest uzupełnieniem poprzedniej. Stwierdza ona ogromne znaczenie snu, oraz wypoczynku podczas pracy. Większa część nieszczęśliwych wypadków przy pracy przypada na ostatnie godziny pracy, kiedy robotnik jest wyczerpany. Skrócenie dnia pracy osłabia szkodliwy wpływ trujących składników na organizm robotnika. Skrócenie dnia roboczego przedłuża okres życia robotnika. To też kongresy hygienistów oświadczają się za ośmiogodzinnym dniem roboczym i za zabronieniem pracy w nocy. Skrócenie dnia pracy może proletaryat uzyskać tylko w drodze walki. Im więcej członków liczą nasze związki zawodowe i polityczne, tem prędzej możemy osiągnąć ośmiogodzinny dzień pracy.

**„Ile się księdzu należy za śluby, pogrzeby itp."**, cena 6 halerzy. Jest to rozporządzenie cesarza Józefa II, obowiązujące do dziś dnia, oznaczające wysokość opłat za śluby i t. p. Ponieważ jednak panuje klerykalizm, lud nie upomina się o swe prawo, księża biorą wysokie opłaty. Według patentu Józefa II, za ślub należy się księdzu 53 halerze, za chrzest nic. O zwrot wyżej pobranych pieniędzy do 30 dni należy się udać do starostwa. Po 30 dniach, aż do 30 lat do sądu!

**Biblioteka Uniwersytetów ludowych:**

| | |
|---|---|
| Tom 122. Dr. L. Kubala: „Oblężenie Zbaraża" . . . | cena 32 hal. |
| Tom 123. Karol Szajnocha: „Wnuka króla Jana" | cena 20 hal. |
| Tom 124. Karol Szajnocha: „Barbara Radziwiłłówna" . . . . . . . . | cena 32 hal. |
| Tom 141. Marya Konopnicka: „Z liryk i obrazków" | cena 26 hal. |

---

**Towarzyszki! Organizujcie oświatowe kółka kobiece!**

## NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

**Prenumerujcie pisma partyjne!**